

Następnego dnia do mojego szałasus przyszedł szaman z pretensjami. (To zdecydowanie nie jest rzecz miła. Ani bezpieczna. Zapewniam Państwa: niewiele jest na ziemi zagrożeń bardziej śmiertelnych niż szaman z pretensjami.)

Staął naprzeciwko mnie i powiedział oskarżycielskim tonem:

- *Zepsułeś mi psa, gringo.*

I znowu zorientowałem się, że w szałasie panuje kompletna cisza - nienaturalna i złowroga - nawet niemowlęta przestały kwilić. Indianie zgromadzeni dookoła wlepiali we mnie przerażony wzrok.

- *Zepsułem psa, Czarowniku? A cóż mu jest?*

- *Merda.*

- *Merda?*

- *Ogonem.*

- *Nie powinien?*

- *TO JEST PIES SZAMANA!* - wrzasnął na mnie bez podnoszenia głosu.

- *Merda, powiadasz?*

- *Merda.*

- *A nie powinien?*

- *TO JES..*

- *Tak wiem, to jest pies szamana, nie powinien merdać. W żadnym razie. Nie ogonem. To skandal. Psy szamanów nie merdają... A... a ten... nnn... teraz merda - zakończyłem... nno po prostu zakończyłem... niezdecydowanie*

- *Wiem, że się z nim wczoraj zabawiałeś, gringo. I zepsułeś mi psa. Teraz...*

(Teraz miałem do wyboru dwie opcje:

Poddać się jego woli, ale wtedy byłbym w tej wiosce skończony - szaman mógłby ze mną zrobić wszystko.

Mogłem też stanąć jak wilk naprzeciwko wilka i pokazać kły - według zasady: kruk krukowi oka nie wykole.)

- *Wczoraj to nie był Twój pies, Czarowniku - przerwałem mu trochę brutalnie w pół słowa. - Wypożyczyłem sobie tylko jego ciało. W ten sposób mogę, kiedy zechcę, rozmawiać z moim psem, który został w dalekim kraju, za wielką wodą. Przywołałem go więc, a w tym czasie dusza Twojego psa spała.*

Szaman zmrużył oczy i zrobił minę, która miała wyrażać niedowierzanie. Mimo to, łatwo było poznać, że moje słowa trafiły na podatny grunt.